Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI. | CZWARTEK, 11-go MAJA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 129



GANDHI, który odbywa głodówkę, został wypuszczony na wolność.



AMY JOHNSON, znana lotniczka angielska, ma być świadkiem w procesie właścicielki domu w Częstochowie.

Gabinet premjera Prystora podał się do dymisji

Pogłoski o zmianach personalnych w rządzie. — Zaprzysiężenie P. Prezydenta Rzplitej na Zamku

Konferencja P. Prezydenta Rzplitej z Marsz. Piłsudskim

WARSZAWA, 9 maja.

Dzisiaj o godzinie 12-ej odbyło się na Zamku zaprzysiężenie Pana Prezydenta Rzplitej.

Zgromadzenie Narodowe trwało 10 minut. Obecni byli posłowie i senatorowie, rząd z prezesem rady ministrów Prystorem, szefowie urzędów centralnych.

Bezpośrednio po uroczystości zaprzysiężenia Pana Prezydenta R. P. odbyło się krótkie posiedzenie rady ministrów, na którem zapadła uchwała zgłoszenia przez rząd dymisji.

Po posiedzeniu premjer Prystor udał się na Zamek w celu złożenia dymisji rządu Panu Prezydentowi R. P.

WARSZAWA, 9 maja.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął dymisję gabinetu, polecając jednocześnie panu premjerowi Prystorowi i panom ministrom pełnienie obowiązków aż do chwili utworzenia nowego rządu.

Warszawa, 9 maja.

(B) W warszawskich kołach politycznych nie przypuszczają, ażeby tworzenie nowego rządu miało potrwać czas dłuższy, tembardziej, że według powszechnego przekonania, zmiany personalne w stosunku do gabinetu premjera Prystora będą minimalne.

Mówi się przedewszystkiem o zmianie na stanowisku szefa rządu.

PRZYCZEM WYMIENIAJĄ KANDYDATURĘ PREZESA SŁAWKA.

zachowując jednak wszelkie zastrzeżenia, a to z uwagi na fakt, że decyzja ostateczna zapadnie po spodziewanej jeszcze na dzisiaj

NARADZIE PREZYDENTA MOŚCICKIEGO Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM.

W obsadzie poszczególnych resortów ministerjalnych spodziewane są zmiany w ministerstwie rolnictwa, gdyż minister inż. Ludkiewicz ma powrócić na dawniej przez siebie zajmowane, a dotąd nieobsadzone stanowisko prezesa państwowego banku rolnego; dalej na stanowisku ministra opieki społecznej, gdyż minister dr. Hubicki przechodzi po dobno do służby dyplomatycznej, oraz na stanowisko ministra przemysłu i handlu, zajmowanem dotąd przez ministra dr. Zarzyckiego.

Pozatem w rozmowach prywatnych wymieniają możliwości zmian na stanowisku ministra sprawiedliwości, chociaż ta ostatnia pogłoska wydaje nam się nieprawdopodobna.

W razie objęcia stanowiska szefa rządu przez prezesa Sławka spodziewać się należy nominacji wicepremjera,

KTÓRY ZAJMOWAŁBY SIĘ SPECJALNIE ZAGADNIENIAMI GOSPODARCZEMI.

Na to stanowisko wymieniane są nazwiska b. ministra skarbu Matuszewskiego, b. ministra przemysłu i handlu inż. Kwiatkowskiego oraz obecnie pełniącego funkcje sekretarza stanu w prezydjum rady ministrów, Lechnickiego.

Wyrok w procesie „Centrolewu" uchylony

Sąd Najwyższy przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi apelacyjnemu w Warszawie w innym komplecie

Warszawa, 9 maja

(B) Rozpatrywanie skargi kasacyjnej w procesie b. więźniów brzeskich, które odbyło się dzisiaj w Sądzie Najwyższym i według przypuszczeń miało potrwać 3 dni, **zakończyło się bardzo szybko.**

Sąd Najwyższy, pod przewodnictwem sędziego Wisznickiego, w nieobecności oskarżonych, z których tylko dwaj, a mianowicie poseł dr. Kiernik i poseł Ciołkosz zajęli miejsca na ławach dla publiczności, wysłuchał przemówień adwokatów Berensona i Landaua oraz prokuratora dr. Piernikowskiego.

Adw. Berenson motywował obszernie jeden z ustępów skargi kasacyjnej, powołując się na art. 44 § 1 K. P. K., mówiąc o nieuwzględnieniu wniosku o wyłączenie sędziego oraz o nienależytem uzasadnieniu orzeczenia sądowego. — Adw. Berenson wskazał, że w sądzie apelacyjnym obrona domagała się wyłączenia jednego z sędziów, a mianowicie sędziego Chodeckiego, który przed objęciem stanowiska w sądzie apelacyjnym w Warszawie, pełnił obowiązki sędziowskie w sądzie toruńskim. Wówczas na posiedzeniu komisji okręgowej wyborczej, której był przewodniczącym, w rozmowie prywatnej wyraził się, kiedy rozmawiano o umieszczeniu posłów w Brześciu, w sposób potępiający tych posłów.

Obrońca uważa, że sędzia Chodecki wypowiadając się w ten sposób, dał wyraz swemu stosunkowi do sprawy, którą miał następnie sądzić i dlatego nie nadawał się do zasiadania w komplecie sędziowskim. Sąd apelacyjny warszawski odrzucił wniosek obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego i sędzia Chodecki, w komplecie sędziowskim ferował wyrok w sądzie apelacyjnym. **Wyrok ten, zdaniem adw. Berensona, winien być unieważniony.**

Zkolei adw. Landau wystąpił w imieniu ławy obrończej i wskazał, że sąd apelacyjny, odrzuciwszy wniosek obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego, **niedostatecznie orzeczenie swoje umotywował.**

Prokurator dr. Piernikowski w przemówieniu swem wyraził przekonanie, że o sprawie osadzenia posłów w Brześciu mówili w swoim czasie niemal wszyscy ludzie w Polsce, a konsekwencją stanowiska obrony było to, że zabrakłoby wogóle sędziów dla osądzenia tej sprawy, gdyż gdyż chyba nie było w Polsce sędziego,

KTÓRYBY W PRYWATNEJ ROZMOWIE W TEN CZY INNY SPOSÓB NIE DAŁ WYRAZU SWYM ZAPATRYWANIOM NA SPRAWĘ BRZESKĄ.

W konkluzji prokurator dr. Piernikowski twierdził, że postępowanie sądu apelacyjnego było zgodne z przepisami ustawowemi i nie powinno powodować uchylenia wyroku.

Sąd Najwyższy zdecydował się nie rozpatrywać dalszych punktów skargi kasacyjnej,

ALE POWZIĄĆ DECYZJĘ JUŻ NA PODSTAWIE PIERWSZEGO JEJ PUNKTU,

zreferowanego przez adw. Berensona i Landaua.

Po 2-godzinnych naradach Sąd Najwyższy ogłosił orzeczenie, mocą którego wyrok sądu apelacyjnego w Warszawie, zasądzający więźniów brzeskich oskarżonych z dr. Liebermanem i posłem Witosem na czele, na karę od 6 miesięcy do 2 i pół roku więzienia,

ZOSTAJE UCHYLONY I SPRAWĘ PRZEKAZUJE SIĘ DO PONOWNEGO OSĄDZENIA SĄDOWI APELACYJNEMU W WARSZAWIE W INNYM KOMPLECIE SĘDZIOWSKIM.

Uchylenie wyroku w sprawie więźniów brzeskich wywołało w Warszawie olbrzymie wrażenie.

Niemiecki attache wojskowy u Marsz. Piłsudskiego

na audjencji w Belwederze.

Warszawa, 9 maja.

(B) Dziś po południu przyjął Marszałek Piłsudski niemieckiego attache wojskowego w Warszawie gen. Schindlera na audjencji, trwającej ponad godzinę. Rozmowa odbywała się bez świadków. Należy zaznaczyć, że osobiste audjencje obcych attaches wojskowych u Marszałka Piłsudskiego należą do bardzo rzadkich wypadków.

Proces majora

zabójcy obywatela ziemskiego

Warszawa, 9 maja.

(B) Dzisiaj rano wojskowy sąd okręgowy rozpoczął rozpatrywanie sprawy majora Stawińskiego, który przed kilkoma tygodniami w jednym z nocnych dancingów warszawskich zastrzelił w czasie sprzeczki, wynikłej na tle osobistem, obywatela ziemskiego p. Jankowskiego.

Przed kongresem

gospodarczym w Warszawie

Warszawa, 9 maja.

(B) Dzisiaj odbył się w Warszawie zjazd prezesów regionalnych oraz kierowników sekretarjatów wojewódzkich BBWR, na którym omawiano szczegóły techniczne zwołanego do Warszawy na dzień 18 bm. *wielkiego kongresu gospodarczego.*

Kongres potrwa w Warszawie 3 dni, a w jego obradach weźmie udział szeroki grono ludzi nauki, praktycznych działaczy gospodarczych oraz przedstawicieli wielkich związków, zrzeszeń i organizacyj gospodarczych oraz samorządów.

Poseł Lieberman

okradziony w pociągu

Warszawa, 9 maja.

(B) Nocy dzisiejszej w pociągu, zdążającym z Warszawy do Katowic, okradziono posła d-ra Liebermana (PPS).

Kradzieży dokonano podczas snu d-ra Liebermana, który po przebudzeniu stwierdził brak portfelu, zawierającego około 1500 zł. w walucie polskiej i zagranicznej oraz dokumenty osobiste.

Zaalarmowane władze policyjne i kolejowe rozpoczęły poszukiwania i aresztowano w pociągu dwuch podejrzanych osobników, Tadeusza Łowińskiego i Tomasza Kępińskiego.

Obaj są mieszkańcami Warszawy, ale portfelu skradzionego posłowi Liebermanowi przy nich nie znaleziono.

Lekka zwyżka

kursu dolara

Warszawa, 9 maja.

(B) Dzisiaj przed południem na giełdzie warszawskiej zaznaczyła się lekka zwyżka kursu dolara. Rano notowano dolar po zł. 7.42, poczem kurs podniósł się do 7.60, a ku zakończeniu zebrania giełdowego notowano dolar po 7.68. — Bank Polski płacił dzisiaj za dolar 7.40, znajdując mało ofiarujących.

EXPRESS KRAKOWSKI i MAŁOPOLSKI

CENTRALNY ODDZIAŁ REDAKCYJNY I ADMINISTRACYJNY DLA CAŁEJ MAŁOPOLSKI: KRAKÓW, UL. PIJARSKA 4.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 171-50. ADMINISTRACJA Nr. 165-00. —
REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem. (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P.K.O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Wstrząsające zeznania matki Cebulanki

oraz jej najbliższych krewnych.—Ostatnie chwile tragicznie zmarłej dziewczyny

Drugi dzień sensacyjnego procesu w Krakowie

Rozprawa Andrzeja Sarny wzbudziła w Krakowie niezwykłe zainteresowanie, a galerja dla publiczności została wkrótce zapełniona.

W dalszym ciągu rozprawy zeznawała w dniu dzisiejszym rodzina Cebulanki **przyczem często dochodziło do dramatycznych momentów.**

Jako pierwsza, zeznaje matka denatki, Marja Cebulowa. Płacze ona bez przerwy.

Zeznaje, że posiada 3 i pół morgi gruntu, z którego musi wyżywić siebie oraz 6 dzieci. Nieboszczka prowadziła się bardzo dobrze i tylko Sarna do niej przychodził. **Znali się bowiem od dzieciństwa.** Krytycznego dnia córka jej pracowała jak zwykle przy gospodarstwie. Kiedy wyszła z domu — nie wie.

Kiedy rano dziewczyny nie zastała w domu, poszła jej szukać w pole i

ZNALAZŁA JĄ W POZYCJI KLĘCZĄCEJ, ZAWIESZONĄ NA GRUSZY.

Nieszczęśliwa matka wołała i klepała córkę po twarzy, jednak nie mogła jej przywrócić do życia. — Świadek opowiada, że w tej chwili stracił przytomność i nie wie co się wokół niej działo.

Zerwała sznur, a **wówczas nieboszczka przewróciła się na bok.**

W tem miejscu Cebulowa klęka na podłodze i demonstruje, w jakiej pozycji zastała swą córkę. Staruszka wybucha płaczem i przez dłuższą chwilę nie może się uspokoić, poczem znowu zeznaje.

— Pobiegłam do domu i głośno lamentowałam. Potem poszłam z synem na posterunek policji. Jak córka wyglądała po śmierci, nie pamiętam, przypominam sobie tylko, **że miała policzek podrapany i skrwawiony.** Gdy się dowiedziałam, że córka jest w odmiennym stanie, **nie robiłam jej z tego powodu żadnych wyrzutów.** W czasie rozmowy z nią, córka wspominała mi, że Sarna chce się z nią ożenić. Po pewnym czasie opowiadał mi syn, że krytycznej nocy słyszał przez sen, jakiś **gwizd, z którego nie zdawał sobie wówczas sprawy.** Córka była zawsze pracowita i zawsze wesoła dziewczyna, martwiła się tylko w ostatnich czasach, ze swego stanu. Dowiedziałam się o tem **na krótki czas przed** jej śmiercią.

Na pytania prokuratora podaje świadek, że **takiego sznura, akim obwiązana była szyja denatki nigdzie nie było w domu. Tamborki mieli kompletne i sznura takiego nie używano.** Córka w domu z nikim się nie kłóciła i na wesele do Steców była zapraszana, jednak nie poszła tam.

Natomiast tego dnia prała nieboszczka sukienkę, którą miała włożyć nazajutrz, co spodziewała się, że wstąpią do niej goście weselni od Steców. Krytyczna noc była ciepła. Świadek znalazł pościel na łóżku nieboszczki wygniecioną, co świadczy, **że Cebulówna spała.**

Już na drugi dzień po tragicznej śmierci powiedział Marszałek, **że Maryśka sama się nie powiesiła i potem mówiono już o tem w całej wsi.**

Marcyśka jest pod gruszką!

Na pytanie prof. dr. Jachholza odpowiada świadek, że nie pamięta, na który bok upadła nieboszczka, po odwiązaniu jej od drzewa, nie zauważył również, by ziemia w tem miejscu była skopana i czy ubranie denatki było w nieładzie.

Zauważył tylko, że głowa denatki była nakryta chustką. Następny świadek, Jan Cebula, **ojciec denatki** opowiada, **że z dziećmi żyje bardzo dobrze.**

Sarnę poznał dopiero, gdy począł on przychodzić do jego córki. Córka była bardzo dobra i porządna i prowadziła całe gospodarstwo, bo była silna. **O tem że była w poważnym stanie dowiedział się na dwa dni przed jej zgonem, ale wyrzutów jej z tego powodu nie robił.** Kiedy krytycznego dnia rano córki nie było w domu, żona świadka poszła jej szukać, poczem wróciła z lamentem:

— **MARCYŚKA JEST POD GRUSZKĄ.**

— **Pobiegłam tam** — **opowiada świadek — i znalazłem córkę pod gruszą nieżywą. Straciłem na ten widok przytomność i nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.**

Przez cały czas zeznań świadek płacze. — Później opowiada, że w nocy słyszał okrzyki Marysi i Sarny. Na drugi dzień mówili już wszyscy we wsi, **że córka nie mogła się sama powiesić i że popełniono na niej zbrodnię.**

Na pytanie prokuratora, Cebula zeznaje, że do oskarżonego nie żywi żadnej nienawiści. Procesu z nikim nie prowadził i po raz pierwszy jest w sądzie.

Następnie zeznaje świadek Józef Sarna, stryj denatki. Pracował on krytycznego dnia w polu. W pewnej chwili ujrzał Cebulową, pędzącą polem i wołającą:

— Marcyśka jest pod gruszą

Jak ratował dziewczynę

Pobiegł tam i zobaczył dziewczynę, leżącą na ziemi. Wsunął jej rękę pod pazuchę i stwierdził, że ciało jest jeszcze ciepłe, a w **okolicy serca coś drgało.** Zawołał więc ludzi i wziął się do ratowania. Nie pomagało to jednak nic.

Świadek demonstruje na sali, jak ratował nieboszczkę. **Zwłoki były zwrócone nogami do drzewa, a jeden policzek był odrapany i skrwawiony aż do ucha. Z ust szła krew.** Włosy denatki były rozmierzwione.

Na pytania prokuratora świadek zeznaje, że ciało nieboszczki było jeszcze ciepłe, a ręce nie były stężone lecz wiotkie, jak u żywego człowieka.

Świadek Tekla Cebulowa, bratowa denatki zeznaje, że zmarła była bardzo wesoła i zawsze w dobrym humorze. Cebulowa radziła się jej, co zrobić z córką, a wówczas **świadek powiedział jej, by urządziła wesele.**

Krytycznego dnia rozniawiał także z Cebulową, a gdy ta jej powiedziała, że Maryśki niema, oświadczyła, że pewnie jest u Jędrka i trzeba ją obudzić bo, **jak się ludzie dowiedzą, to będzie wstyd.**

Cebulowa poszła córki szukać a wkrótce przybiegła z płaczem. Świadek pobiegł pod gruszę, gdzie również pomagał przy ratowaniu nieszczęśliwej. Gdy wziął ją pod rękę, osunął się rękaw i nad łokciem denatki ujrzał since.

Prok.: — Czy obok zwłok widzieliście włosy?

Św.: — Leżały tam kępki włosów. Powiedziałem o tem matce, która je zebrała.

W dalszym ciągu świadek opisuje, jak z zachowaniem wszelkich środków ostrożności przeniesiono ciało nieżywej do stodoły, gdzie przechowywano je pod strażą aż do przybycia komisji sądowo - lekarskiej. Wykluczone jest, by w czasie przenoszenia **ciało zostało urażone.** Świadek badał również, czy dziecko nieboszczki jeszcze żyje, ale okazało się, że nie dawało już żadnych oznak życia.

Świadek Aniela Cebulowa, siostra denatki zeznaje, że matka kochała nieboszczkę najbardziej, a że zaszła w ciążę, nie robiła jej z tego powodu wyrzutów. Oskarżony chodził z siostrą przez 6 lat. Denatka spała latem na strychu, a chustki zimowej nie miała. Krytycznej nocy było bardzo ciepło, tak że chustka była niepotrzebna. Zmarła zjadła poprzedniego wieczoru z rodziną kolację i potem poszła spać. O śmierci siostry dowiedziała się nazajutrz rano, ale zwłok jej nie oglądała.

Prok.: — Czy żyłyście zawsze w zgodzie? Bo oskarżony powiedział, że biłyście się kiedyś żelazkiem, które jej świadek wyrwał, jak siostra chciała sobie wyprasować suknię.

Kłamie, bo chce żyć!

Świadek, płacząc, woła podniesionym głosem: — **To wszystko nieprawda. On kłamie, bo chce żyć, a moja biedna siostra nie żyje.**

Przewodniczący uspakaja ją, a prokurator pyta dalej:

— Jak były przeprowadziny, mieliście coś do Sarny krzyczeć.

Św.: — Zawołałam „Jakeś ją pożarł, to ją sobie pochowaj". Zawołałam tak, bo nie mogłyśmy sobie z tem nieszczęściem dać rady.

W dalszym ciągu, jako hafciarka, zeznaje świadek, że sznur, na którym powiesiła się siostra nie pochodził od tamborka i **nigdy go w domu nie widziała.**

Prok. — Czy do siostry przychodzili chłopcy z jakiejś innej wsi?

Św. — Raz przyszli ostatni raz na jesieni. Zaraz potem przyszedł Sarna i poszedł z siostrą do drugiej izby, a ja zostałam z gośćmi w pierwszej.

Sarna był wtedy bardzo zły i powiedział, **że jak do nich przyjdą drugi raz, to ich pobije. Od tego czasu żaden chłopiec nie przychodził.**

Przew. — Sarna, słyszeliście, co na to powiecie?

Oskarżony zaprzecza

Osk. — To jest nieprawda.

Świadek wzburzony. — Nie mów, że nieprawda, bo tak było.

Osk. — A dlaczegoś o tem w Wadowicach *nie mówiła?*

Św. — Bo mnie o to nie pytali.

Prok. — Czy siostra bardzo martwiła się swym stanem. **Czy nie mówiła, że się powiesi?**

Św. — Nigdy tego nie mówiła. U nas są dziewczęta, które mają troje i czworo dzieci i nie wieszają się.

Przewodniczący zarządza krótką przerwę, poczem zeznaje świadek, Józef Cebula, młodszy brat denatki. Krytycznej nocy słyszał on jakiś gwizd koło domu. Siostrze nigdy w domu nie dokuczano. —

Świadek Wincenty Grzesienka, widział krytycznego dnia Sarnę, idącego w towarzystwie Cebulówny. Na drugi dzień był pod gruszą i zastał tam już gromadę ludzi. Ktoś powiedział wtedy, żeby wyjąć pierwszy gont z dachu domu Cebulów i **uderzyć nim nieboszczkę, to się obudzi.** Świadek wiedział, który gont jest pierwszy i dlatego poszedł go wyjąć

Przew. — A może przynieśliście nie pierwszy gont?

Św. — Tak, to był pierwszy, ale nie biliśmy nim.

Dalej zeznaje świadek, że na stosunek Sarny z siostrą, patrzano w domu niechętnie.

Po zeznaniach tego świadka, przewodniczący odroczył dalszy ciąg rozprawy do dnia dzisiejszego i zwolnił blisko 20 świadków wezwanych na dzień wczorajszy. —

Samobójczy strzał rzeźnika

Desperat zmarł w szpitalu

Przy ul. Pięknej Nr. 21 wydarzyła się onegdaj wstrząsająca tragedja rodzinna.

Z jednego z mieszkań usłyszeli sąsiedzi strzał rewolwerowy, a następnie rozległy się jęki i krzyki kobiece.

Jak się okazało, w mieszkaniu tem dokonał zamachu samobójczego **28-letni rzeźnik, Józef Zasadzki, strzelając do siebie z rewolweru w okolicę serca.**

Przyczyną było przejęcie się kłótnią na tle niesnasek rodzinnych. Do ciężko rannego wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala Św. Łazarza, gdzie wczoraj w południe zmarł.

Tragedja ta wywołała na Starej Olszy wielkie poruszenie, gdyż zmarły był człowiekiem ogólnie lubianym i niedawno się ożenił.

Strejk murarzy trwa

Dwie osoby aresztowane

Na tle trwającego strejku pracowników murarskich w Krakowie, doszło onegdaj kilkakrotnie do ataków strejkujących na t. zw. „łamistrejków".

Policja przystąpiła wobec tego do energicznej akcji przeciwko tego rodzaju ekscesom i aresztowała: 37-letniego podmajstrzego murarskiego, Władysława Banasia, który chciał zmusić groźbą do porzucenia pracy zatrudnionych przy budowie na ul. Grodzkiej 6 robotników; nadto 39-letniego murarza Stanisława Duchalskiego, za pobicie robotnika pracującego przy odnawianiu domu przy ul. Mickiewicza.

REPERTUAR TEATRÓW.

TEATR M. im. J. SŁOWACKIEGO: — ogodz. 20-ej „Spadł z księżyca".

REPERTUAR KIN.

ADRIA: — „Natchnienie" — „Buster się żeni".
APOLLO: — „Złote sidła".
ATLANTIC: — „Jaka żona taka noc" i „Teodozja Sewastopol".
PROMIEŃ: — „Mata Hari".
DOM ŻOŁNIERZA: — „Widmo, lub wróg".
SŁOŃCE: — „Śpiew — dziewczyna — całus".
ŚWIT: — „Zungu".
UCIECHA: — „Pod Twoją obronę".

DZISIEJSZY DYŻUR NOCNY W APTEKACH.

Rynek 2 „Pod Koroną", tel. 137-04; ul. Florjańska 15 „Pod Gwiazdą", tel. 100-31, ul. Karmelicka 23 „Pod Opatrznością", tel. 106-62; Aleja 29 Listopada 5 „Warszawska; ul. Dietla 76 „Pod Aniołem", tel. 105-30.

W Podgórzu: ul. Kalwaryjska 27 „Pod Hygeą", tel. 147-06; ul. Brodzińskiego 1 „Pod Opatrznością".

KPT. SKARZYŃSKI PRZELECIAŁ ATLANTYK

na aparacie sportowym, lądując na wschodnim wybrzeżu Brazylji.

Skarzyński pobił rekord słynnego lotnika angielskiego Mollisona.

(b) o godz. 5 popol. aeroklub Rzplitej otrzymał depeszę od kierownika lotniska cywilnego w St. Louis (Afryka francuska) Vieux, że wczoraj, o godz. 11 wieczorem kapitan pilot Stanisław Skarżyński, który przybył do St. Louis lotem etapowym z Warszawy przez Lyon, i Casablankę, wystartował na aparacie polskiej konstrukcji RWD 5 do lotu transatlantyckiego.

Nie zabierając z sobą mechanika kapitan Skarżyński mógł zwiększyć zapas benzyny,dzięki czemu będzie mógł leciec prawie o 4 godziny dłużej. Samolot kapitana Skarżyńskiego jest aparatem sportowym R. W. D. 5, typu polskich konstruktorów Rogalskiego, Drzewieckiego i ś. p. Wigury. Samolot waży 450 kg.

Lot ponad Atlantykiem południowym na aparacie typu sportowego jest WYCZYNEM O ŚWIATOWYM ZNACZENIU. DOTYCHCZAS JEDEN TYLKO LOTNIK PRZELECIAŁ ATLANTYK POŁUDNIOWY NA APARACIE TURYSTYCZNYM.

Jest to słynny lotnik angielski, Mollison.

Aparat kapitana Skarżyńskiego jest wyposażony w najnowsze przyrządy do lotu w nocy i w dzień i we mgle.

Szczęśliwy przelot.

Londyn, 9 maja.

Kapitan Skarżyński wylądował w Port Natal (wschodnie wybrzeże Brazylji) o godz. 16 min. 30 według czasu europejskiego, po szczęśliwym przelocie ponad Atlantykiem.

Kapitan Skarzyński mieszkańcem Warty.

Życiorys bohaterskiego lotnika.

Bohater przelotu nad Atlantykiem, kpt. Stanisław Skarzyński, który w dniu swego imienia wylądował na wybrzeżu brazylijskiem, po przebyciu oceanu, urodził się w miasteczku Warta, powiecie sieradzkim woj. łódzkiego.

Ojciec jego był właścicielem do dziś istniejącej w Warcie apteki w rynku (obecnie apteka ta należy do siostry kapitana Skarzyńskiego, pani Grudniewiczowej).

Kapitan Skarzyński uczęszczał początkowo do szkoły w Kaliszu, a ukończył gimnazjum we Włocławku. Po maturze wstąpił na politechnikę w Warszawie. Studja przerwał, zapisując się do wojska polskiego. Po odbyciu kampanji ukraińskiej, wziął udział w wojnie z bolszewikami, w czasie której został trzykrotnie rannym. Nie mogąc skutkiem odniesionych ran służyć dalej w kawalerji zapisał się do szkoły pilotów w Bydgoszczy, gdzie odbył kurs pilotażu wojennego.

Nienadając się do służby linjowej z powodu sztywnej nogi, pozostałości ze służby kawaleryjskiej na froncie, uzyskał jednak na skutek niebywałej wytrwałości i specjalnych starań przyjęcie do lotnictwa. Wytrwałość i upór w przezwyciężaniu trudności były jego cechami charakteru jeszcze w dzieciństwie.

Mimo dojrzałego wieku, kpt. Skarzyński wykazuje i obecnie nieraz fantazje młodego chłopca, a przy wytrwałości i uporze potrafi te fantazje zrealizować. Stąd jego piękny raid afrykański, odbyty w niezwykle trudnych warunkach, stąd również i obecny jego bohaterski lot.

Jak wiadomo za raid afrykański kpt. Skarzyński otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Posiada również order „Polonia Restituta" oraz trzy krzyże walecznych Jako oficer lotnik cieszy się wielkim mirem i przyjaźnią wśród kolegów.

Każdemu mieszkańcowi Warty znany jest samolot kapitana Skarzyńskiego który nieraz w pogodne dnie, przelatuje nad rodzinnym miastem i krążąc nad rynkiem miasteczka zrzuca list do rodziny, lub wiązankę kwiatów przywiązaną do maleńkiego spadochroniku. Taki pakiecik podejmuje ktokolwiek, choć by kilkuletni obywatel Warty i biegnie do apteki, aby z rozpromienioną twarzą oddać go siostrze. (k. w.)

Lądowanie.

Warszawa, 9 maja.

Kpt. Skarzyński wylądował w mieście Maceiro, położonem w odległości — 460 klm. na południe od Natalu nad południowym Atlantykiem. Wylądowanie nastąpiło o godz. 18 min. 30 według czasu środkowo-europejskiego. Ogółem bohaterski lotnik przeleciał bez lądowania 3600 klm. W ciągu 19 godzin 30 minut kpt. Skarzyński zamierza po uzupełnieniu zapasów benzyny kontynuować lot.

Rekord Mollisona pobity

Londyn, 9 maja.

Agencja Reutera donosi z Buenos Aires, że kapitan Skarzyński, który o godzinie 16 min. 30 przeleciał nad Natalem nie wylądował tamże, lecz okrążył miasto, kontynuując swój lot w kierunku południowym.

Już obecnie pewnem jest, że kpt. Skarzyński pobił rekord słynnego lotnika angielskiego Mollisona, będącego pierwszym lotnikiem, który przeleciał przez południowy Atlantyk na samolocie turystycznym.

Lotnik Mollison, jak wiadomo, rozpoczął swój lot z miejscowości Thiese w Senegalu. Odległość Thiese - Natal jest krótsza od drogi, przebytej przez kpt. Skarzyńskiego dotychczas.

Dworzec kolejowy wyleciał w powietrze

40 wagonów i parowozów rozbitych w drobne szczątki. — Kilkadziesiąt osób straciło życie

Nowy York, 9 maja.

Nadeszła wiadomość o straszliwej eksplozji, jaka miała miejsce na dworcu kolejowym w porcie San Francisco. Wybuch wysadził w powietrze około 40 lokomotyw i znaczną ilość wagonów osobowych.

Wiele urządzeń w porcie zostało zdemolowanych. Parowiec „Paralta", stojący na rendzie, został poważnie uszkodzony, przyczem zginęło 12 osób, a kilkadziesiąt odniosło rany. Dokładnie nie można narazie ustalić liczby ofiar.

Po eksplozji na dworcu w sąsiednich budynkach wybuchł pożar, który rozszerzał się z niebywałą szybkością.

Kilkanaście drużyn straży ogniowej nie mogło zlokalizować ognia i dopiero nad ranem po przybyciu posiłków w ilości 100 sikawek zdołano opanować sytuację.

Powody wybuchu nie są znane. — Przypuszczalnie, w którymś z wagonów, stojących na dworcu znajdowały się materjały wybuchowe o olbrzymiej sile.

Straty obliczają na 12 miljonów dolarów.

Rzuciła się do krateru wulkanu

Samobójstwo piękności japońskiej.

Tokio, 9 maja.

Dzisiaj popełniła tu samobójstwo znana piękność tokijska Ssaeet, która rzuciła się do krateru wulkanu Oszima. Jest to szóste już z rzędu tego rodzaju samobójstwo w ciągu ubiegłego tygodnia.

Liczba desperatów, którzy w ostatnim czasie rzucili się do krateru tego wulkanu w celach samobójczych przekracza już 30 osób.

Dwa bestjalskie napady pod Krakowem

Jakiś nieznany osobnik napadł w Luszowicach pod Chrzanowem na zamieszkałego w Boleniu 27-letniego rolnika, Pawła Biste i tak ciężko pobił go w głowę, **iż Bista stracił pamięć. Napastnik**, którego Bista z powodu utraty przytomności nie mógł rozpoznać, zbiegł, zaś rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Św. Łazarza w Krakowie.

Drugi wypadek miał miejsce we wsi podkrakowskiej Mistrzejowice, gdzie niejaki Mateusz Ziętara napadł na swego 64--letniego sąsiada Łukasza Krawczyka **i zadał mu kilka ran kopaczką w głowę i lewe ramię.** Napastnika aresztowano, zaś jego ofiarę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Św. Łazarza.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Dziś, w środę, i następne dni tygodnia do piątku włącznie, na przedstawieniach wieczornych, po cenach zniżonych, powtórzenie niezwykle [illegible] współczesnej komedji Marcelego Acharda „Spadł z księżyca" z gościnnym występem [illegible]komitego artysty Mariusza Ma[illegible]

Nieudany zamach stanu w Hiszpanji

Spisek został wykryty.—Wrzenie jeszcze trwa

Madryt, 9 maja.

Wykryty tu został przez policję polityczną planowany zamach stanu, którego spiskowcy dokonać mieli w dniu dzisiejszym.

Madryt, 9 maja.

Policja polityczna wykryła przygotowania do zamachu przeciw rządowi, który miano wykonać dziś.

Według danych ministerstwa spraw wewnętrznych idzie przytem o próbę elementów monarchistycznych w związku z organizacjami syndykalistycznemi i z wojskiem.

Celem zamachu miało być obalenie rządu Azana i zmuszenie parlamentu do rozwiązania się. Przywódcą ruchu był generał Goded, który przed rokiem wystąpił z wojska. **Godeda aresztowano i skazano na wygnanie na wyspy Kanaryjskie. Były generał znajduje się w drodze na miejsce zesłania.**

Jak się zdaje wydane przez syndykalistów hasło do strajku generalnego pozostaje w mocy, tak że dziś jeszcze należy liczyć się z wybuchem nielegalnego strajku generalnego w Hiszpanji.

Do jakiego stopnia związki syndykalistyczne są zamieszane w aferę i jak dalece wojsko jest skompromitowane, nie można było dotychczas ustalić.

Narazie oświadcza się tylko, że w sprawę jest zamieszana 7 brygada, stojąca garnizonem w Valladolid.

Zuchwała kradzież w pociągu pośpiesznym pod Krakowem

Wczoraj w nocy dokonano w pociągu pośpiesznym między Trzebinią a Krakowem poważnej kradzieży.

Mianowicie kupcowi Emilowi Juffenu, który jechał z Wiednia do Krakowa, wyciągnięto portfel, zawierający 700 dolarów, 200 koron czeskich i 80 szylingów austr. Poszkodowany zawiadomił o kradzieży policję w Krakowie, która wszczęła energiczne poszukiwania za złodziejem.

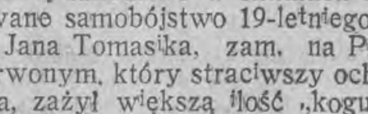
RADJOPROGRAM

11.40: Przegląd Prasy. 11,57: Sygnał czasu. 12.10: Płyty gramofonowe. 13.20: Transmisje z Warszawy. 15.25: Komunikaty harcerskie. 15.35: Program dla dzieci. 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej. 16.20: Płyty gramofonowe. 16.40—17.30: Transmisje z Warszawy. 17.30: Płyty gramofonowe. 17.40: Odczyt z Warszawy. 17.55: Program na dzień następny. 18.00: Koncert z Warszawy. 19.[illegible] [illegible] maitości, komunikaty [illegible] z Warszawy.

Zamachy samobójcze

W ostatnich dniach zauważyć się daje w Krakowie niepokojący wzrost zamachów samobójczych. I tak pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ul. Kalwaryjską 93 gdzie niejaka Władysława Kresak w zamiarze samobójczym napiła się większej ilości spirytusu denaturowanego. Denatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Św. Łazarza.— Przyczyny rozpaczliwego kroku nie zdołano narazie ustalić.

Mniej szkodliwe w skutkach było usiłowane samobójstwo 19-letniego stolarza, Jana Tomasika, zam. na Prątniku Czerwonym, który straciwszy ochotę do życia, zażył większą ilość „kogutków". Wezwane do denata pogotowie ratunkowe, po przepłukaniu mu żołądka, odwiozło go do szpitala.



Gandhi przerwie głodówkę?

Poona, 9 maja.

Gandhi wstał dziś bardzo wcześnie rano i po odprawieniu modłów wypił szklankę wody.

Pod wpływem zmiany warunków nastąpiła też zmiana w jego usposobieniu. Gandhi jest obecnie ożywiony pragnieniem życia, a postanowienie co do kontynuowania głodówki zdaje się być zachwiane.

Zaniepokojenie przyjaciół Gandhiego zmniejszyło się.

Humorek

Na wsi wchodzi gość do gospody i zastaje gospodarza w chwili okładania batami jakiegoś malca, który drze się w niebogłosy. Po tej egzekucji gość pyta gospodarza kim jest ów dzieciak, na co otrzymuje odpowiedź:

— To synek mojej siostry, który przyjechał do mnie na wypoczynek!

***

Koziołkiewicz jest bez posady. Koziołkiewicz musi przecie z czegoś żyć...

Spotyka na ulicy znajomego... Może uda się od niego pożyczyć kilka złotych?... Więc podchodzi i powiada nieśmiało:

— Dzień dobry... Pan wybaczy, ale... jestem chwilowo w maleńkich tarapatach pieniężnych, więc...

— Panie — przerywa mu znajomy — to pan jest szczęśliwy człowiek, bo ja jestem już oddawna w bardzo ciężkich tarapatach pieniężnych!

***

Niedziela. Do tramwaju wchodzi zawiany pasażer. Stoi na peronie i kiwa się na nogach. Z oczu wyziera mu mglista tępota. Podchodzi doń konduktor. Zawiany pasażer wyciąga z kieszeni drobniaki i wręczając konduktorowi pieniądze powiada:

— Proszę pana... raz na ulicę Pietruszki...

— Niema takiej ulicy!

— Niema?... — dziwi się pijany pasażer. — Szkoda... Jeżeli niema, to po jaką cholerę mam tam jechać?

***

Właściciel zakładu fotograficznego powiada do klijentki:

— Pani będzie łaskawa zamknąć cokolwiek usteczka, bo klisza ma tylko 25 centymetrów szerokości...

Biedne dzieci na wieś!..

Ani jedno biedne dziecko nie powinno zostać latem w mieście!

Zbliża się w szybkiem tempie lato. Już pierwsze dni maja dają nam przedsmak letnich upałów, tak trudnych do zniesienia w wielkiem mieście, pozbawionem dostatecznej ilości zieleńców, parków i skwerów.

Kto ma ochotę i trochę wolnego grosza, przygotowuje się do wyjazdu na wieś. Takim jest oczywiście dobrze i o nich

niema się co martwić.

Przepędzą jakoś lato...

Ale takich, niestety, jest coraz mniej, a coraz więcej tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na letnie wywczasy, bo są szczęśliwi, że jakoś mogą wyżyć w mieście... Czeka więc ich smutna perspektywa pobytu w upalnem, pełnem kurzu i dymu mieście...

Szkoda ich niewątpliwie, a wśród nich największym żalem przejmują nas dzieci, które będą musiały

przez całe lato pozostać w mieście.

Dla dzieci jest to klęska z wielu względów niepowetowana. A względy te są różnorodne. Przedewszystkiem zdrowotne.

Dzieci, o których mowa, a mamy na myśli dzieci robotników i skromnych pracowników, przez całą zimę gnieździły się w warunkach niezbyt pomyślnych, sypiając w ciemnych, a nieraz i wilgotnych norach.

kiepsko się odżywiając

i nie zaznając dobrodziejstw zimowego sportu. Dla takich dzieci letni pobyt w mieście, na ulicy lub podwórzu, gdzie unoszą się miazmaty ścieków, gdzie kurz wyżera oczy i płuca, jest poprostu mordęgą.

Pozatem w grę wchodzą jeszcze względy natury wychowawczej i naukowej. Wyjazd na wieś, zmiana otoczenia i warunków, obcowanie z przyrodą to skarbnica nowych, nieznanych uczuć dla biednych dzieci, pozbawionych w mieście wrażeń.

We wszystkich miastach powstały lub też odnowiły swą działalność instytucje społeczne, zajmujące się wysyłaniem dzieci

na letnei kolonje i półkolonje.

Istnieje uzasadniona obawa, że w tym roku wskutek braku funduszów działalność tych instytucyj zostanie zmniejszona. Nie wolno do tego dopuścić!... Całe społeczeństwo winno się złączyć

w ofiarnym wysiłku dla biednych dzieci łaknących zieleni i słońca!

Anei jedno biedne dziecko nie powinno latem zostać w mieście!

Stach.

Pola Negri

przybyła na wypoczynek do Paryża

(lu) Pola Negri przybyła do Paryża. Jak doniosły już depesze, znakomita artystka filmowa była ostatnio

ciężko chora

i jej przyjazd do stolicy Francji był pierwszą podróżą po chorobie.

Wraz z Polą Negri przybyli do Paryża dwaj znakomici muzycy: słynny pianista Sergjusz Rachmaninow oraz nie mniej znakomity skrzypek Kreisler.

Mimo to olbrzymi tłum, oczekujący przybycia pociągu z Havru,

nie zauważył nawet

tych dwuch wielkich muzyków, całą uwagę skupiając na osobie gwiazdy filmowej.

Dla ścisłości należy dodać, że zarówno Rachmaninow jak i Kreisler uczynili wszystko ze swej strony, aby uniknąć owacyj.

Już w wagonie kolejowym znakomita gwiazda filmowa udzieliła dziennikarzom wyczerpującego wywiadu.

Pierwsze pytanie dziennikarzy brzmiało:

— Jak pani spędziła podróż i co pani zamierza czynić we Francji?...

Pola Negri odparła na to, że podróż była nader męcząca, albowiem ostatniej nocy naprzykład wcale nie spała: Pożegnalna uczta trwała do godziny czwartej nad ranem, a o godzinie piątej okręt zawinął do Hawru. Wogóle podróż zakończyła się pod tym samym znakiem pod jakim się zaczęła, to znaczy

pod znakiem pijatyki...

Przed wyjazdem przyjaciele Poli Negri, korzystając z pierwszego dnia zniesienia prohibicji, poczęstowali ją piwem i parówkami... Pola Negri twierdzi, że niema nic smaczniejszego...

Plan pracy na najbliższą metę przed stawia się następująco: — przedewszystkiem Pola Negri zamierza odwiedzić swą matkę, mieszkającą w Paryżu, a której już dawno nie widziała...

Po kilkudniowym pobycie Pola Negri zamierza wyjechać na Riwierę francuską na odpoczynek przynajmniej

dwumiesięczny,

a potem — powrót do Hollywood. W Ameryce czeka ją nietylko praca filmowa, lecz również teatralna, gdyż Pola Negri zaangażowana została do jednego z teatrów newjorskich.

„Pozwólcie nam żyć!..." 51

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał Andrzej Zański

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbaraskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiankach, w pałacu hr. Zbaraskich mieszka dumna hr. Izabella Sławucka, odnosząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbaraski.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli. Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

A tymczasem wszystkie pisma podają entuzjastycznie artykuły o bokserze Pawle Przyborze, który pokonał właśnie Leforcha, bokserskiego mistrza Francji.

Lecz był człowiek, który czuwał nad nim i prowadził go za rękę przez labirynt przeciudownych tych niespodzianek stary jego trener — Michał.

Zdetronizowany król boksu, odżył na nowo w sukcesach swego pupila.

Przelawszy na Pawła cały ogromny zasób fachowych wiadomości, wtajemniczywszy go w najbardziej ukryte sekrety uderzenia i sposoby walki, patrzył teraz z dumą na rezultaty tej nauki.

I on zresztą też przeżywał swoją halucynację.

Z biegiem czasu, zżył się tak bardzo z Pawłem, scalił się z nim do tego stopnia, że formalnie brał z nim razem udział w jego walkach.

Ręką Pawła wymierzał ciosy jego przeciwnikowi. Wraz z Pawłem odczuwał ból, gdy pięść napastnika biła go w bardziej bol: ²ne miejsce. Razem z nim odparowywał uderzenia i błyskawicznym sierpem godził w szczękę nacierającego...

A gdy potem burza oklasków nagradzała triumf Pawła, Michał kłaniał się razem z nim — przez moment zapomina jąc się: czy to oklaskują jego, czy Pawła

Wyrzucony ręką czasu poza sznury ringu, stary bokser przeżywał znów swo ją młodość świetną i zwycięską...

Towarzyszył swemu uczniowi we wszystkich jego podróżach, trenował, strzegł przed zdzierstwem impresarjów, udzielał w jego imieniu wywiadów dziennikarzom, bronił przed natarczywością zwolenników, a przedewszystkiem kobiet. W tym ostatnim wypadku miał Michał ciężkie zadanie.

Wspaniale zbudowany młody atleta, nie mógł się nigdy opędzić przed zgrają rozhisteryzowanych wielbicielek.

Gdy na pół nagi — młody herkules — zjawiał się na ringu, dziesiątki oczu kobiet nie odrywały się od jego klasycznych kształtów. Niejedna róża spadała za sznury, rzucona białą rączką, niejeden pachnący liścik zabłąkał się do garderoby boksera, prosząc o bodaj najkrótsze rendez-vous.

Lecz żadna matka, żadna najbardziej sroga ciotka nie pilnuje cnoty swego dziewczęcia tak troskliwie, jak strzegł stary Michał Pawła przed pokusami rozwydrzonych pulyfarzyc i damulek.

Niby nieprzystępny cerber — pamiętając, że przyczyną jego upadku stała się ongiś kobieta — warował przy boku przyjaciela, odganiając od niego zgraje amantek.

Dał bilecik, i kłamstwem lub złą miną wypędzał pensionarki z garderoby Pawła, mieszał telefoniczne intrygi znudzonych arystokratek, powtarzając Pawłowi ustawicznie wkółko:

— Strzeż się wódki i kobiety, albowiem one to zgubiły nie takich zuchów jak ty!

Przybor uśmiechał się wyrozumiale.

— Mądrze mówisz stary: ale dlaczego bucha od ciebie spirytus już na dwie mile?

Trener bronił się z godnością:

— Mnie tam już to zło nie zaszkodzi, zrzygnowałem z dalszej karjery bokserskiej. Lecz ty, chłopcze, pilnuj się

Michał w swojem poświęceniu szedł jeszcze dalej, łącząc piękne z pożytecznem. Oto kilka razy w zastępstwie Pawła, udawał się na randki, jakie telefonicznie wyznaczały młodemu jego przyjacielowi piękne panie...

Niewiadomo, czy oczekujące głośnego młodzieńca damy zadowolone były z podobnej zmiany, gdy miast Przybora po jawiał się na miejscu spotkania krępy, starszy dżentelmen z nieco złamanym nosem, zalatujący zdaleka zapachami spirytualji i tytoniu...

Wszelako pewnego razu powrócił poczciwiec z trochę napuchniętą twarzą Jakaś z energiczniejszych pań parasolką w ręku zareagowała na zalecanki wypłowiałego donżuana.

A Michał, w miarę, jak rosło powodzenie Pawła, stawał się coraz bardziej bezczelny, coraz bardziej pewny siebie i coraz częściej zaglądał do kieliszka, z tą różnicą, że nie pił już zwyczajnej wódki, lecz delektował się wyszukwanemi koniakami i winem.

Paweł tolerował ekscesy swego przyjaciela, lecz bynajmniej nie szedł za jego przykładem.

Codzienne długie jego trenowanie się i ogromne wysiłki fizyczne podczas częstych występów w ringu, usypiały w nim zmysły.

Pozatem celowo trzymał się w karbach, ażeby niepotrzebnie nie osłabiać swej potężnej siły.

Spoglądał obojętnie, lub z grzecznym uśmiechem pobłażania na zaloty ognistych Hiszpanek, pełnych i ociężałych Niemek, bladolicych Angielek. Nie bardzo rozumiał ich paplania—zato z oczu ich nietrudno mu było wyczytać, że wystarczy mu skinąć ręką, ażeby je posiąść

Tylko bardzo rzadko pozwalał sobie dać się porwać przez niespodzianą przygodę, która mignęła mu, niby bardzo kolorowy meteor — ażeby przepaść w niepamięci.

Raz zdarzyło się to w Budapeszcie.

Michał, ukołysany melancholiją piosenką cygańską, a jeszcze bardziej autentycznym Tokajem, rozrzewnił się do tego stopnia, że sam — a było to po świetnem zwycięstwie Przybora — podsunął swemu przyjacielowi spory kielich wina.

Było to na bankiecie, urządzonym na cześć championa Polski przez Towarzystwo Węgiersko-Polskie.

Przybor nie przyzwyczajony do alkoholu, stracił odrazu głowę.

Świat wydał mu się naraz zupełnie inny, światła jaśniejsze, oczy patrzących na niego kobiet ognistsze, a obnażone ich ramiona ponętniejsze.

Sam nawet nie pamiętał jak to się stało, gdy znalazł się wreszcie w aucie obok brunetki wytwornej damy w futrze. Usta kobiety wpiły się w lentwe wargi młodzieńca drapieżnym pocałunkiem, który trwał tak długo, póki auto nie zatrzymało się przed bramą wspaniałej willi.

Nieznajoma otwarła bramę własnym kluczykiem i wprowadziła Przybora do luksusowo urządzonego buduaru.

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

38)

Napisał JAN BILEWICZ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie klown Friko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szramą".

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata śląskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuł się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką".

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Elę, że Staniecki z nią się żeni i wygnała ją *na poddasze.* Edmund po przyjeździe potwierdził tę smutną dla Eli wiadomość.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności. uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisarjacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że ubiegłej nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Pozatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rękawice.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybska otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronił zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grześ Stęga.

Szybska zamawia u Stęgi swój portret, chcąc go w ten sposób przekupić, lecz malarz, pałający miłością do Eli, którą zna tylko z fotografji, nie chce o tem słyszeć.

Pewnego wieczoru Stęga podsłuchuje w knajpie rozmowę dwuch drabów, z których jeden przyznaje się po pijanemu do jakiegoś morderstwa, za które odpowiada niewinna cyrkówka.

Tego samego wieczoru Stęga udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera" i nawiązuje znajomość z klownem Friko, zwierza się przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Rega wynajęła dla Stęgi mieszkanie w śródmieściu.

Stęga angażuje Rudziaka w charakterze posługacza nie wiedząc o tem, iż jest on mordercą Staneckiego.

Nadszedł dzień rozprawy sądowej. Stęga bawił wówczas w Zakopanem.

Ele została skazana. W chwili ogłoszenia wyroku przybywa do sądu Stęga, który poznaję Elę.

Tymczasem Rega ściąga do siebie Jonnego, posługacza cyrkowego.

Grożąc mu więzieniem, zmusza go do złożenia w Urzędzie Śledczym zeznania, w myśl którego Ela miała się wygrażać, że zamorduje Stanieckiego.

Tymczasem Rudziak przybywa do Warszawy i odwiedza swych przyjaciół w knajpie.

Właściciel knajpy „Czarny Sokół" wskazuje Rudziakowi pustą szopę na polu jako kryjówkę. W szopie tej ukrywa się Rex. Obydwaj więc spotykają się po raz pierwszy.

„Czarny Sokół" zdradza policji kryjówkę Rudziaka, lecz gdy policja przybywa, zastaje zamiast Rudziaka akrobatę Rexa.

Biedny Rex musiał więc udać się z policją do komisarjatu, choć żal mu było rozstawać się z szopą, w której się tak świetnie spało...

A tymczasem Rudziak wracając z knajpy, myślał ciągle o tem, dokąd też o tej porze mógł pójść „Czarny Sokół"...

Ta ranna wizyta wydała mu się podejrzana... Szedł w zamyśleniu...

Wczesny spacer zaostrzył jego apetyt... Przypomniał sobie, że ma jeszcze w kieszeni złotówkę, jaką mu dał dozorca z Królewskiej ulicy...

Wstąpił do sklepiku po bułki... Przy drzwiach stał kosz z pieczywem... Rudziak wybierał z kosza bułki...

Nagle rozległ się sygnał nadjeżdżającego auta...

Obejrzał się instynktownie... I oto ujrzał granatowe mundury policjantów, a tuż przy kierownicy siedział właściciel knajpy, „Czarny Sokół"... Rudziak cofnął się w głąb sklepu.

Rozumiał już czem to pachnie... Więc tak?...

Zawrzała w nim krew... Gdyby miał przy sobie broń, strzeliłby wprost do tego zdrajcy. Nikt z auta nie zauważył go.

Gdy znikł welon dymu za autem, Rudziak wysunął ostrożnie głowę.

Wiedział dokąd jechali...

Teraz rozumiał dlaczego nie zastał w knajpie właściciela...

Do szopy nie mógł już wrócić oczywiście... Więc dokąd pójdzie?... W bramie przełknął jedną bułkę. Druga już mu nie smakowała.

Był zdenerwowany.

Zdawało mu się, że otoczony jest już ze wszystkich stron policją... Że lada chwilę z za węgła domu wyskoczy uzbrojony policjant i każe mu się zatrzymać... Cóż wtedy?... Stanie, czy zacznie uciekać?...

Uciekać — to gorzej... Policjant nabierze pewności, że ma do czynienia z prawdziwym złoczyńcą i strzeli... Zrani w nogę, kuracja w szpitalu, a potem — pod sąd... Za morderstwo i chęć ucieczki...

Więc jak?... Co robić?...

Wyszedł ostrożnie z bramy. Minęło go kilku przechodniów. Jeden nawet za trzymał nieco dłużej wzrok na jego twarzy. Może to „tajniak?"...

Może już coś zwęszył?...

Rudziak rozglądał się trwożnie na wszystkie strony. Postrzępiony strój Rexa zmienił wprawdzie nieco jego wczorajszy wygląd, ale nie dodawał mu zbyt wielkiego splendoru.

Uprzytomnił sobie szybko, że jego zachowanie się na ulicy może wzbudzić podejrzenia wśród przechodniów.

Wyprostował się więc i patrzał tylko prosto przed siebie.

W kieszeni pozostało mu kilka groszy... Dokąd pójść?... Pobyt na Pradze wydawał mu się mniej bezpieczny. Wszystkich przestępców szukają przedewszystkiem na przedmieściach. Udał się w stronę śródmieścia.

Przeszedł przez most i zmieszał się z tłumem, ciągnącym już poprzez Krakowskie Przedmieście. Było mu wszystko jedno dokąd idzie. Szedł bez celu. Nawet był zadowolony, że miał już za sobą Pragę...

Ciekaw był tylko co też sobie policja pomyśli, gdy zastanie w szopie Rexa...

Tutaj, otoczony tłumem przechodniów, czuł się bezpieczniejszy. Nikt nań nie zwracał uwagi.

Na nowym Świecie większy jeszcze panował ruch. Miasto budziło się już do życia, wszyscy spieszyli do pracy. Rudziak zapomniał już powoli o grożącem mu niebezpieczeństwie. Uspokajał się.

Minął Plac Trzech Krzyży i poszedł dalej Alejami Ujazdowskiemi. Podobała mu się szeroka, jasna ulica.

Usiadł na jednej z ławek, nastawiając twarz na działanie promieni słonecznych.

Przymknął oczy i dumał...

Nagle — — — — —

Ktoś go trącił ręką.

Rudziak zerwał się jak oparzony... Chciał już rzucić się do ucieczki, jak człowiek, mający niespokojne sumienie, ale uspokoił się nieco, widząc przed sobą mężczyznę, ubranego w cywilny strój i nie czyniącego wrażenia wywiadowcy policyjnego...

Przed nim stał Lewański, którego Rudziak znał z widzenia z tych czasów, gdy Lewański przychodził do Stęgi.

— Serwus!... — zawołał uradowany Lewański. — Dobrze, że pana widzę, jak Boga kocham!... Chodźcie, człowieku, czekają na was z wielkiem utęsknieniem!...

— Kto czeka? — zapytał podejrzliwie Rudziak, nie ruszając się z miejsca.

— Chodźcie, pogadamy... Co tu robicie?... Ale też nosicie strój jak na karnawał!... No, nie bójcie się... no, chodźcie...

— Nie pójdę... — syknął Rudziak, rozglądając się na wszystkie strony, jakgdyby już kombinował, którędy uciec.

— Nie ważcie się uciekać... — szepnął mu Lewański. — Śledzi was dwuch wywiadowców... Wiem o tem... Chodźcie ze mną... Skryjecie się w pałacu pani Regi Szybskiej...

Słowa te przekonały Rudziaka. Ostatecznie, mógł przecie pójść do pałacu Szybskiej... Tam nic złego stać mu się nie może...

Poszedł.

Rega czekała już nań w sieni pałacowej. Była ubrana do wyjścia. Okazało się, że była już na ulicy wraz z Lewańskim i ona to zauważyła Rudziaka, siedzącego na ławce. Wróciła więc do pałacu, a Lewańskiemu kazała ściągnąć Rudziaka.

— Chodź pan, chodź pan na górę...— ucieszyła się Szybska.

Rudziak wszedł po marmurowych schodach na pierwsze piętro. Wszyscy troje weszli do pięknego salonu i Rega zamknęła za nimi szczelnie drzwi.

— Skąd się pan tu wziął? — zapytała Rega tajemniczym głosem.

— Ano... przyjechałem... — odparł niepewnie Rudziak, nie wiedząc jeszcze z kim ma do czynienia: — z wrogiem czy przyjacielem?

— Pan jest nieostrożny... — czyniła mu wyrzuty. — Tu pana szukają!...

— A dlaczego mieliby mnie szukać? — zapytał, udając zdziwionego.

Postanowił się nie dać... Otwarcie nie przyzna się... Ale Rega również nie ustępowała.

Zbliżyła się doń i patrząc mu w oczy rzekła:

— Panie Rudziak... My przecie wiemy jak to było... Niech się pan nie wypiera swej winy.

— O jakiej winie pani mówi?... Ja nic nie wiem!...

— Malarz Stęga, u którego służyliście, złożył na pana zameldowanie w policji... Szukają pana... Ja chcę panu pomóc... Zależy mi na tem, abby zbrodnia, popełniona w pałacu Stanieckiego, nie została wyświetlona... Rozumie pan?...

Rudziak niezupełnie jeszcze rozumiał... Dlaczego tej eleganckiej pani zależało na tem, aby ten łachmaniarz, który przed nią siedział, nie poszedł do więzienia?... Czyżby się w nim zakochała?

— Słuchaj pan co panu powiem... — tłumaczyła mu nadal Rega. — Widzi pan przecie, że źle panu nie życzę... Gdyby to był jakiś podstęp z mej strony, dałabym sobie z panem radę w inny sposób... Mogłabym przecie natychmiast zawezwać policję i kazać pana aresztować, tak?...

— Tak...

— A więc widzi pan... Powtarzam:— zależy mi bezwzględnie na tem, żeby zbrodnia, popełniona w pałacu Stanieckich, nie została wyświetlona... To jest chyba zrozumiałe i panu również powinno na tem troszke zależeć...

Rudziak milczał. Spuścił tylko głowę. Czekał na dalsze wyjaśnienia.

— Otóż... — mówiła dalej Rega — chcę, aby pan się ulokował w bezpiecznej kryjówce... Nie tu.

Gdzieś zagranicą... Wyjedzie pan do Paryża... Będzie pan sobie tam żył jak hrabia... Co miesiąc otrzyma pan odpowiednią kwotę na utrzymanie... Nic pan nie będzie robił... Zgadza się pan?...

Rudziak milczał...

— Milczenie jest znakiem zgody...— odpowiedział za niego Lewański.

— I ja tak rozumiem... — odparła Rega. — Przystępujemy więc do roboty... Panie Zdzichu — zwróciła się do Lewańskiego — kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Poznania?...

Dwunasta z minutami... — odparł, zajrzawszy do kalendarzyka.

— Świetnie... Zaraz pojedziecie na dworzec... Narazie zainstaluje się pan w Poznaniu... Zajedzie pan do jakiegoś hotelu. Poda mi pan adres... Przyślę panu paszport i pieniądze, rozumie pan?

Rudziak w dalszym ciągu milczał.

Rega przyjrzała mu się uważnie.

— Pan nie może w tym stroju pojechać do Poznania. Proszę mu kupić jakiś garnitur, palto i kapelusz... — zwróciła się do Lewańskiego.

Rozkaz został wykonany. Nie minęło pół godziny, gdy Rudziak był już przebrany od stóp do głowy. Rega wręczyła mu sto złotych i rzekła:

— Tu ma pan tymczasem na drogę. Jutro wyślę pan natychmiast szczegółowy list. Otrzyma pan pieniądze i dalsze dyspozycje. A teraz na dworzec, szybko!...

Rudziak był oszołomiony... Nie spodziewał się, że sprawa przyjmie taki obrót. Było mu wszystko jedno dlaczego ta elegancka dama stara się zeń koniecznie uczynić dżentelmana. Grunt, że miał forsę, że był ubrany jak lord i że jechał sobie do Poznania...

— Zrobię, jak pani kazała... — rzekł na pożegnanie.

— Odprowadzi go pan na dworzec... — wydała zlecenie Lewańskiemu.

Obydwaj wyszli z pałacu. Lewański przywołał taksówkę. Pojechali.

Rudziak palił papierosa, którem poczęstował go Lewański i myślał w duchu:

— Co też może stać się z człowiekiem w ciągu godziny?... Przed południem nie miałem nawet na obiad, a teraz jadę jak lord do Poznania... Czy warto martwić się na tym świecie? — Nikt nie wie, co go czeka za godzinę!...

Rudziak miał bezwzględnie słuszność. Przekonał się, niestety, niedługo, że nikt naprawdę nie wie co się dzieje za jego plecami...

Gdy tylko bowiem przyjechali na dworzec, zwrócili uwagę na dwuch jegomościów, którzy nie spuszczali z nich oka. Rudziak pierwszy ich zauważył i zwierzył się przed Lawańskim ze swych obaw.

—Nie obawiaj się pan... — uspakajał go Lewański. — Pan jest przeczulony...

Wykupił bilet do Poznania i peronówkę. Wyszli na peron. Pociąg do Poznania stał już na torze. Rudziak pożegnał Lewańskiego i wsiadł do pociągu.

Lewański skierował się ku wyjściu. W tej chwili na peron wyszło kilku policjantów z przodownikiem na czele.

Lewański w mig zorjentował się w sytuacji i pobiegł szybko do poznańskiego pociągu.

Odnalazł jeszcze Rudziaka w tym samym przedziale, w którym go zostawił. Rudziak siedział sam w wagonie II klasy.

— Uwaga... — szepnął mu na ucho.

— Policja idzie!...

Rudziak zerwał się na równe nogi.

— Co teraz będzie? — zapytał zdenerwowanym głosem.

(Dalszy ciąg jutro).

Jak się poluje na pytony?

Chwytanie żywcem potwornych gadów jest sportem wysoce niebezpiecznym

(ss) Obok potwora leżały resztki śniadania, — świeżo upolowana antylopa...

Pyton powoli poruszał swoim ciężkim łbem i tępem zdziwieniem spoglądał na białego człowieka.

Jego sprężyste cielsko groźnie zwinięte miało grubość ludzkiego uda.

— Nigdy jeszcze dotąd — pisze Davis Hubbart znany łowca zwietrząt — nie udało mu się widzieć tak wielkiego węża. Już zwątpiłem, czy uda mi się go schwycić żywcem w otwartej walce.

Chwytanie pytonów w potrzask jest niebezpieczne o tyle, że unieruchamia się wówczas jego łeb, pozostawiając natomiast całe jego cielsko, a zwłaszcza ogon.

— Trzeba będzie więc zacząć od ogona, pomyślałem natychmiast. Użyjemy do tego zaostrzonych kijów.

Moi czarni pomocnicy szybko wycięli cztery grube kije, zaostrzając je na końcu.

— Mandzinira, Kaputang i Taul — zawołałem cicho — każdy z was weźmie po jednym kiju. Ja wypłosze pytona, i postaram się, aby zaczął się poruszać. Wówczas musicie zbliżyć się po cichu.

Gdy krzyknę, każdy z was musi przebić pytona swym kijem.

Ja biorę ogon Mandzinira — głowę; Kaputang i Taul będą po środku. Zrozumiano?

— Tak, Inkos (panie) — odrzekli.

— Reszta niech stoi w pogotowiu — zwróciłem się do moich pomocników — na wypadek, gdyby coś się zdarzyło.

Zbliżywszy się na odległość czterech stóp do zwiniętego w kłębek węża, ukłółem go zlekka kijem. Gdyby wówczas zwrócił się przecim mnie, musiałbym uciekać co sił. Szczęście mi sprzyjało, — wielki pyton wyprostował się powoli i począł się przygotowywać do odwetu.

— Mandzira do mnie. Uważaj na głowę, — wyszeptałem cicho. Wszyscy trzej chłopcy zbliżyli się do węża. Stanęłem blisko ogona. Objęmowałem wzrokiem całą przelewającą się masę cielska.

— Baczność! — krzyknęłem. Chłopcy aż jęknęli, gdy całem swym ciężarem zawiśli na kijach, które wbili w ciało węża. Pyton zaatakowany z czterech stron napróżno usiłował się przedostać w krzaki, aby oswobodzić się z raniących go kijów.

Zawołałem wówczas resztę krajowców, którzy z otwartemi ustami przyglądali się temu, co się dzieje. Rzucili się szybko naprzód, i jeszcze dziewięć ostrych kijów ugodziło w uciekające cielsko.

— „Dosyć! Mandzinira, trzeba go zabrać stąd!".

Udało nam się wreszcie zapakować pytona do olbrzymiego worka.

Tak związany łup zawiozłem do mego głównego obozu, do Tara, w Północnej Rodezji.

Po zmierzeniu okazało się, że długość jego wynosiła przeszło siedemnaście stóp".

W ten sposób olbrzymi pyton stał się mieszkańcem jednego z europejskich zwierzyńców.

— Chwytanie dzikich zwierząt żywcem jest sportem bez porównania bardziej emocjonującym, niż ich zabijanie— twierdzi Hubbart Davis.

— Jest to gra, w której spryt i siła ludzka walczą przeciwko potędze i przebiegłości dzikiego zwierzęcia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności udało mi się w życiu schwytać spotkałem w tydzień później.

Tym razem jednak, walka o mało nie skończyła się dla mnie tragicznie.

Najwidoczniej pyton dopiero co skończył swą ucztę, albowiem część jego cielska zdradzała kształt antylopy. Widać było wyraźnie rogi, rozpierające skórę węża.

I tym razem zbliżyliśmy się z naszemi zaostrzonemi kijami. Lecz tym razem zawiniłem przez brak odwagi. Zamiast nie spuszczać wzroku z niebezpiecznego ogona, ciekawość moja podnieciła antylopa, której obecność zgadywałem poprzez skórę zwierzęcia.

Nagle noga moja znalazła się w żelaznym uścisku.

— „Naprzód, Handzinira, zawołałem widząc wahanie na twarzach chłopców — róbcie swoje"!

Ucisk dokoła mej nogi nie ustawał. Jeszcze trochę — a czułem, że noga będzie złamana. Zawołałem na Kaputanga, aby starał się rozluźnić oplatające mnie pierścienie ohydnego cielska. Mimo rozpaczliwych wysiłków — dłonie jego były na to zbyt słabe. Wówczas wąż przewrócił mnie na ziemię.

Rozpaczliwym głosem wezwałem resztę chłopców do pomocy. Trzem wresz cie z pośród nich udało się rozluźnić uścisk wężowego ogona.

Dwaj inni przerzucili przez zwoje py tona linę i powoli rozkręcili jak sprężynę olbrzymie cielsko.

Począwszy od tego dnia żywię wielki respekt dla uścisku tego węża.

Zakopane brylanty w Moskwie

Czterej anglicy otrzymają odszkodowanie za skarb pozostawiony w Rosji

(sb) W Londynie toczą się obecnie pertraktacje między rządem sowieckim a czterema obywatelami angielskimi. Po kowania te wywołały w opinji wielkie poruszenie, albowiem w razie pozytyw nego ich zakończenia czterej anglicy otrzymają pół miljona funtów szterlingów.

Przed wojną pięciu anglików posiadało na jednej z głównych ulic w Moskwie składy jubilerskie. Nadeszła jednak rewolucja, a anglicy, widząc, że nie będą mogli wywieść posiadanych kosztowności, postanowili je ukryć. W tym celu spakowali wszystkie precjoza, wśród których znajdowało się również 5 brylantów oddanych przez cara do oprawy i zakopali je.

Jeden z anglików w czasie ucieczki z Rosji został zabity, a tylko czterem udało się zbiec. Obecnie po 15-tu latach wszczęli oni rokowania z rządem sowieckim. Skarb oszacowany jest na dwa miljony funtów. Rząd sowiecki ofiaruje ich prawym posiadaczom tylko pół miljona funtów, oni zaś domagają się jednego miljona funtów.

Wkrótce podobno wszyscy czterej mają się udać do Moskwy i wskazać miejsce, gdzie zakopali skarb.

Przepowiedziała własną śmierć

W Anglji zmarła „królowa cyganek"

(z) W miasteczku Faboro zmarła p. Levy Roswell, znana bardziej pod przydomkiem Gippsy Li, „królowej cyganów".

Gippsy Li znana była dzięki swym szczególnym zdolnościom wróżbiarskim. Wróżyła ona z ręki wielu wybitnym osobistościom, m. in. przepowiadała Vanderbiltowi grożące mu w czasie podróży „Titanic'iem" niebezpieczeństwo. Miljoner nie usłuchał jej rady i zginął wraz z innemi ofiarami katastrofy. Ta sama wróżka przepowiedziała w ubiegłym roku chorobę króla angielskiego i jego powrót do zdrowia.

Gdy Gippsy Li zachorowała, oświad czyła: „Umrę za trzy dni, w czasie deszczu". I doprawdy, cyganka umarła co do godziny po trzech dniach, zaś ostatnim jej chwilom towarzyszyła silna ulewa.

Gippsy Li pochodziła z królewskiej rodziny cyganów. Większą część roku spędzała z obozem cyganów, prowadząc koczowniczy tryb życia. Pomimo to posiadała ona w Margeth własny domek, w którym często przebywała. Kochając podobnie jak wszyscy cyganie, konie, Gippsy Li nie gardziła samochodami, a nawet nabyła luksusowe auto, z którego często korzystała.

Cygańska natura ciągnęła Gippsy Li od „prawdziwego" domu, samochodu i kulturalnego życia do otoczenia, do którego przywykła od dzieciństwa. Chałupa w Farboro w zimowym obozie cyganów była najmilszem miejscem jej przebywania i dlatego, czując zbliżającą się śmierć, przybyła do niej.

StaryYowe Li, ostatni ze starej rodziny cygańskiej, opowiadał, iż siostra jego do najdrobniejszych szczegółów przepowiedziała wszystkie okoliczności swej śmierci, której — według jego twierdzenia — towarzyszył śpiew ptaka śmierci, którego słyszeli, nie widząc go, wszyscy cyganie".

Królowa cygańska zmarła w wieku lat 83-ch i zostawiła trzech synów i dwie córki. Jeden z synów znany jest pod przydomkiem „Oślego króla", ponieważ zajmuje się kupnem i sprzedażą osłów; pozostali dwaj synowie są kalekami od urodzenia.

Pogrzeb królowej cygańskiej odbył się z wszystkiemi honorami, przysługującemi członkom rodziny królewskiej rodu cyganów. Czarny katafalk ciągniony był przez 6 koni. Eskorta honorowa składała się z kurjerów ze wszystkich stron Anglji, którzy przybyli aby uczcić jej pamięć.

10-cioletni chłopiec uratował życie

choremu, którego przewiózł autem do szpitala

(x) Ciekawa historja wydarzyła się w Australji. Pewien dziesięcioletni chłopiec wyjechał autem swych rodziców na spacer. Chłopiec, który sam prowadził auto, zatrzymał je przed małą cukierenką, a sam wszedł do środka. aby kupić kilka ciastek.

Przypadkowo był on świadkiem rozmowy telefonicznej, którą prowadził lekarz z jednym ze swych pacjentów, właśnie z tej cukierenki. Z rozmowy wynikało, że w stanie zdrowia pacjenta nastąpiło nagłe pogorszenie i konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarska. W tych stronach jednak, nie było postoju taksówek, i o jakimkolwiek środku lokomocji marzyć nie było można Pacjent zaś mieszkał w odległej dzielnicy.

Młody, dziesięcioletni chłopiec, zaproponował lekarzowi, że odwiezie go do chorego. Nie było czasu do namysłu i lekarz zgodził się pojechac z dziesięcioletnim szoferem. Bez wypadku przybyli na miejsce. Chłopiec z własnej inicjatywy czekał przed domem chorego, na wy padek, gdyby jego usługi były jeszcze potrzebne. Po pół godzinie lekarz opuścił dom chorego i ucieszył się wielce zastawszy chłopca czekającego w aucie przed domem.

Okazało się, że pacjenta należy przewieźć do sanatorjum dla dokonania natychmiastowej operacji. Chłopiec wraz z lekarzem ulokowali chorego w aucie i zawieźli do sanatorjum.

Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej, chory odzyskał zdrowie. Z wdzięczności za usłużność chłopca, kupił mu w prezencie mały, dwuosobowy sportowy wóz.

Wolna trybuna

Nie wolno lekkomyślnie decydować się na małżeństwo

J. W. Przed miesiącem poznałam przypadkowo pewnego młodego człowieka, który zrobił na mnie korzystne wrażenie. Sądzę, że i ja musiałam mu się podobać, ponieważ rozmawiał ze mną bardzo wiele i prawie mnie nie odstępował. Od tego czasu widzieliśmy się kilkanaście razy. Znajomy mój, inaczej nie mogę go nazwać, wyraźnie daje mi do zrozumienia, **że chętnieby się ze mną ożenił.** Ja nie wiem co mu mam na to odpowiedzieć. Podoba mi się, nawet lubię go, **ale do miłości jest jeszcze dale ko.** Nie wiem również czy i on mnie kocha, mimo, że oględnie dawał mi do zro zumienia, że jest we mnie zakochany. Najważniejszem jest jednak to, że znamy się zbyt **krótko** i nie wiem nic bliższego o moim znajomym".

Ma Pani zupełną słuszność, że waha się Pani jaką dać odpowiedź. Małżeństwo to rzecz bardzo poważna i trzeba się nad nią nieco dłużej zastanowić, aniżeli na pójście naprzykład... do kina. Młodzież dzisiejsza patrzy na tę sprawy zbyt **powierzchownie i dlatego mamy tyle niedobranych i nieszczęśliwych małżeństw.** Naturalnie nie można odrazu zrażać człowieka, który, być może, przywiązał się do Pani naprawdę i prawdziwie ją kocha. Niech Pani oględnie wytłumaczy swemu znajomemu, **że zna cie się zbyt mało, aby mogła Pani odrazu decydować o całym swoim losie.** — Spotykajcie się częściej. Chodźcie razem na spacery. **Niech Pani wprowadzi go do domu swych rodziców i niech Pani mu da do zrozumienia, że chciałaby Pani poznać jego krewnych. W ten sposób pozna Pani środowisko w którym się wychowywał i będzie Pani mogła wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.** Pozatem bardzo ważną rzeczą jest nieznaczne *obserwowanie jego charakteru*, przyzwyczajeń, zachowania i niech Pani zastanowić się później, czy wszystkie te zaobserwowane cechy nie rażą Pani, względnie nie będą razić i czy będzie się Pani mogła do tego człowieka przyzwyczaić i pokochać go. **Nieraz małżeństwa zawarte bez gorącej, z początku, miłości, są znacznie szczęśliwsze, aniżeli te w których zrazu gościła miłość. Miłość po pewnym czasie mija, a zostają wszyst kie przywary, na które patrzy się już mniej pobłażliwie. Niech Pani to wytłumaczy swemu znajomemu, a ręczę, że zgodzi się ze zdaniem Pani i decydujący krok odsunięcie na pewien czas.**

Przeludnienie w Moskwie i Leningradzie

Władze wysiedlają mieszkańców wielkich miast

(w) W Rosji Sowieckiej panuje ostatnio niesłychane wzburzenie w związku z wprowadzeniem systemu paszportowego i ograniczeniem pobytu ludności w Leningradzie i Moskwie.

Rząd sowiecki nie mogąc sprostać rozbudowie Leningradu i Moskwy, wskutek przeludnienia tychże miast postanowił radykalnie rozwiązać tę sprawę, wysiedlając dziesiątki tysięcy ludzi.

Według tajnego rozporządzenia władz, do ksiąg ludności stałej w obu wspomnianych miastach, wpisywać można tylko tych, którzy w danej chwili tam się znajdują i tam się urodzili. Osoby, które dla załatwienia interesów wyjechały na dłuższy czas z Leningradu lub Moskwy, zostały pozbawione prawa zamieszkania tam i skreślone z listy stałych mieszkańców.

W lokalu, gdzie wydaje się paszporty, dzieją się wprost niesamowite rzeczy. Wśród petentów rozlegają się lamenty i płacz dzieci. Wszyscy proszą o pozwolenie na powrót rodziców. rodzice na powrót dzieci żony błagają o paszport dla mężów. a mężowie dla żon. Milicja miejscowa z trudem utrzymuje porządek.



Kobieta a sport

Cwiczenia cielesne określono jako „Pracę w szacie młodzieńczej radości". Bo w istocie, czemże byłby świat bez wesela i radości życia? Byłby beznadziejną wegetacją, monotonją. Nietylko dla mężczyzn, ale także i kobiet, którym obecne ciężkie czasy dają się równie dobrze odczuć.

Kobieta pracująca na utrzymanie, godzinami wysiadująca w fabryce, warsztacie, w biurze, stojąca w sklepie za ladą, trawiąca długi czas jako gospodyni w domu — potrzebuje koniecznie odpowiedniej przeciwwagi. Wytchnienia i wypoczynku!

Wprawdzie sport jest także do pewnego stopnia pracą, lecz nie jednostronną pracą zawodową.

Sport daje ruch i zdrowe napięcie mięśni. Bez ruchu ciało ludzkie staje się chorem, zwiędłem i nerwowem, starzeje się szybko i zamiera przedwcześnie. Proces przemiany materji naszego ciała pomnaża się wielokrotnie.

Sport przynosi zdrowie i zapobiega chorobom. Zdrowie zaś jest najwyższem szczęściem, jest tem wyzwalającem uczuciem, które daje gwarancję zdolności i radości pracy również w późniejszej starości.

W naszej epoce, gdzie kobieta często dzieli los mężczyzny, a niekiedy musi go zastąpić w walce codziennej o kawałek chleba, kobiecie potrzeba wielkiej dozy siły, świeżości, energji, szybkości, zręczności i wytrwałości. Snort jest po twierdzeniem życia, które daje się poznać przez odwagę, siłę woli, świadomość własnej wartości i odporność. Te przymioty muszą kobiety sobie przyswoić, jeśli chcą przyczynić się do zdobycia świata. Trening sportowy jest najlepszą gimnastyką nerwów. A wszak dobrze wiemy, czem jest życie rodzinne, w którem kobieta nie ma zdrowych nerwów... Jakie konflikty życiowe? Piekło na ziemi...

Słusznie kiedyś powiedziano, iż zdrowie ciała jest podstawą wszelkiego tworzenia i wolności. Zdrowe ciało bez ćwiczeń cielesnych wydaje się być niemożliwem. Spotykamy się coprawda z zarzutem, jakoby kobieta przez uprawianie sportu, nabywała męskich cech. Ale tak twierdzą tylko ludzie chorzy zasuszeni, których boisko sportowe leczyć powinno...

Wręcz przeciwnie, kobieta traci raczej na boisku sportowem wpojone w nią od młodości, uczucie, podwładności. A i w życiu społecznem sport odgrywa dla niej poważną rolę. Równouprawnienie płci jest kwestją, którą kobieta musi sobie wywalczyć. Większość mężczyzn nie przyzna — dobrowolnie kobiecie równouprawnienia. Musi ona o nie twardo i nieugięcie walczyć. A do walki tej musi być przygotowana i odpowiednio zaprawiona. A czyż może być coś lepszego jak zaprawa sportowa?

No, a co jest z pięknością kobiety?

Kobieta o zdrowem, silnem ciele, o zdrowej i głęboko czującej duszy, jest piękną i pozostanie nią nawet wtedy, gdy włosy jej będą zaprószone siwizną. Kobiety ćwiczące na boiskach sportowych działają na mężczyzn uszlachetniająco, tak, iż oboje cenią się jako pełnowartościowi koledzy — współzawodnicy.

Od czasu, kiedy kobiety zaczęły uprawiać sport wiele korzystnych reform zostało doń wprowadzonych, wiele wstępnych i zbędnych tendencyj zniknęło. Bezpowrotnie zerwano z produkcją i fałszywym wstydem. Tylko gdzieś tam ostatni Mohikanie gorszą się wspólnemi ćwiczeniami mężczyzn i kobiet. Liczba kobiet, które na serjo uprawiają sport, rośnie w szybkiem tempie.

Nie chodzi o jednostki, wysoko zaawansowane, mistrzynie świata, które po powrocie z Afryki bywają fotografowane „przed seansem bridżowym"... boć to nic ze sportem nie ma wspólnego, jest zwykłym trickiem reklamowym — lecz o rozpowszechnianie sportu wśród kobiet w najszerszym tego słowa znaczeniu. Oczywiście, nie wszystkie gałęzie sportu mogą i powinny być przez kobiety uprawiane. Wyeliminować bezwzględnie należy: piłkę nożną, zapasy atletyczne, boks i to tak ze względów zdrowotnych jak i estetycznych. Najbardziej godnym zalecenia i odpowiadające mi konstytucji organicznej kobiety są: tenis, pływanie, gry ruchome, lekka — atletyka i ćwiczenia gimnastyczno-rytmiczne, na wolnem powietrzu szczególnie. Rzecz zrozumiała, że wszystkie te ćwiczenia sportowe winny się odbywać pod kierownictwem fachowych sił instruktorskich i pod kontrolą lekarską.

M. Statter.

Holandja—Polska 3:2

Hebda zwycięża Hughana

Wczorajsze spotkanie Hebda — Hughean zakończyło się zwycięstwem Hebdy 6:3, 6:1, 6:3. Zaznaczyła się znaczna przewaga polaka.

BENJAMINEK LIGI K. S. PODGÓRZE

znajduje się w krytycznej sytuacji

K.S. Podgórze, które w roku ubiegłym od widma spadku do klasy B. potrafiło się nietylko uchronić, lecz zdobyć w końcowym zrywie mistrzostwo swej grupy, pokonać resztę mistrzów grupowych, dojść do finałowych rozgrywek o wejście do Ligi i w rezultacie wejść do Ligi, — znajduje się obecnie w bardzo krytycznej sytuacji finansowej.

Wskutek niepowodzeń w rozgrywkach ligowych oraz związanych z tem kłopotów pieniężnych, — doszło w łonie klubu do nieporozumień do tego stopnia, że kierownictwo nosi się poważnie z myślą odstąpienia od rozgrywek ligowych.

***

Kasina I, środkowy napastnik benjaminka Ligi, który odniósł w spotkaniu z Wartą poznańską kontuzję nogi, — musi się — wedle orzeczenia lekarskiego, poddać operacji nogi (woda w kolanie), co na kilka miesiecy uczyni go niezdolnym do gry.

Akademickie mistrzostwa

Krakowa w tenisie

W niedzielę jako w trzecim dniu turnieju tenisowego, odbyły się finałowe spotkania w tenisie o mistrzostwo akademickie Krakowa. Zwycięstwo, jak było do przewidzenia, zdobył Horain, bijąc w finale lekko Lachnera w stos. 6:1, 6:3, 6:1.

Pozatem rozegrano szereg innych spotkań, z których wymienić należy: Horain — Baran 8:6, 6:3, Baran — Moor 7:9, 6:4, 6:2, Horain — Lachner 6:1, 6:3, 6:1, Lachner — Herbst 6:1, 5:7, 8:6.

W grach podwójnych panów zwycięstwo przypadło parom: Horain, Szyszko — Bojanowski, Czermiński 6:0, 6:1, Herbst, Lachner — Nowacki, Lotwinger 6:1, 6:2, Horain, Szyszko — Becker, Josch 6:2, 6:1, Baran, Moor — Herbst, Lachner 8:6, 6:4.

Nagrodę dla pań poza konkursem zdobyła p. Kukulska. Zwycięzcy poszczególnych spotkań otrzymali szereg cennych nagród, których ofiarodawcami byli: rektor U. J. Dr. Kutrzeba, rektor A. G. Bielski, dyr. WSH Boland itd.

Rozmaitości sportowe

Międzypaństwowy mecz piłkarski Belgja — Holandja, który się odbył wobec przeszło 30 tysięcy publiczności w Brukseli, zakończył się zwycięstwem belgów w stosunku 2:1. Tego samego dnia drugi garnitur Holandji pokonał drugi garnitur Belgji w Amsterdamie w stosunku 5:2.

— Mecz piłkarski Italja — Czechosłowacja we Florencji przyniósł zwycięstwo Italji w stosunku 2:0, a drugi triumf święcił drugi garnitur Italji, który w Pradze pokonał takąż reprezentację Czechosłowacji 2:1 (0:0).

— Zwycięstwo Kusocińskiego w Medjolanie przyszło mu niezmiernie łatwo. Nie miał przeciwników, a swego najlepszego rywala De Florestisa wyprzedził o przeszło 200 metrów. Czas Kusocińskiego na 5 klm. 15.15,2 jest niezbyt dobry, jednak należy uwzględnić fatalną bieżnię. Kusociński był przyjmowany we Włoszech b. serdecznie. Start Kusocińskiego we Florencji nie dojdzie do skutku, gdyż zawody zostały odwołane. Pomimo to Kusociński postanowił zabawić we Włoszech jeszcze kilka dni.

— Na zawodach pływackich w Krakowie sensacją było pokonanie Jarkuliszówny w biegu 100 m. stylem klasycznym przez Fitzównę. Czas Fitzówny 1:41 i Jarkuliszówny 1.44.

—:o:—

Zaprawa do POS-u

dla urzędników katowickich

Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego w Katowicach urządza specjalne treningi (tj. zaprawa i przygotowanie do Państwowej Odznaki Sportowej) dla urzędników województwa, starostwa i magistratu miasta Katowic.

Zajęcia odbywałyby się w godzinach rannych od 6.30 do 7.30 na boisku klubu sportowego „Pogoń" w Katowicach 2 razy w tygodniu.

Zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Ośrodek W. F. do dnia 15 maja b. r., Katowice, ul. Jana 14, p. I., telefon 30-99.

Piłkarze Wisły

jadą jutro do Belgji

Jak nam wiadomo Wisła krakowska wyjeżdża jutro we czwartek 11 maja na wielkie tournee za granicę do Belgji i Francji, zabierając z sobą 17 graczy, wśród których znajduje się jeden gracz pożyteczny na pozycję bramkarza, a mianowicie Kisieliński, były gracz Polonji stołecznej.

Jako rezerwowi jadą: Łyko, Lubowiecki, Bajorek, Szumilas i Czulak.

Mistrzostwa okręgowe

klasy A w siatkówce

Rozegrane w ubiegłą sobotę i niedzielę mistrzostwa okręgowe w siatkówce, przyniosły naogół oczekiwane rezultaty.

Wyjątkami były tylko przegrane Y. M. C. I. do Wawelu i A. Z. S-u, co stanowi prawdziwą niespodziankę. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

Sobota: AZS — YMCA 21, Cracovia — Skawinka 2:0, A. Z. S. — Wawel 2:0, Wawel — Wisła 2:0, YMCA—Skawinka 2:0, Cracovia — Wisła 2:0.

Niedziela: YMCA — Wisła 2:0 w. o. Cracovia — Wawel 2:0, Wawel — Y. M. C. A. 2:0, Skawinka — Wisła 2:0, w. o.

Reprezentacja Belgji

na mecz z Polską.

Ostateczna reprezentacja piłkarska Belgji na mecz międzypaństwowy z Polską, który odbędzie się dnia 5-go czerwca w Warszawie, składać się będzie z następujących graczy: Braet, Dedeken i Heydonoks, Van Indhem, Hellemans, Classens Versyp, Veerhof, Capelle, Seyers i Van den Eynde.

Mistrzostwa drużynowe

Polski w szermierce.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Łodzi półfinałowy mecz szermierczy o mistrzostwo drużynowe Polski między WKS-em a AZS-em z Warszawy.

Jak się dowiadujemy, w zespole W. K.S. wystąpią najlepsi szermierze okręgu, a mianowicie: por. Kuźnicki, por. Gajewski, por. Sas, por. Kochanowski i por. Trzepałtowski. Walki odbędą się na florety, szable i szpady.

3 i 4 miejsce polaków

na zawodach hippicznych w Rzymie

W ostatnim dniu międzynarodowych zawodów hippicznych rozegrany został w Rzymie najcięższy konkurs zwycięzców o nagrodę króla. Startowało 44 najlepszych koni, w tem 4 polskie: Milord, Alli, Reszka, Roksana. Na pięć przebiegów polacy przeszli dwa bez błędu.

Konkurs wygrał włoch, drugie miejsce zajął hiszpan, na trzeciem miejscu znalazł się Ruciński na Roksanie, 4-tym był Kulesza na Milordzie.

Ruciński startował również na Reszce i zrobił przebieg czysty, tylko przy skakaniu przez rów podobno dotknął listwy brzegowej. Pomimo protestów publiczności jury zaliczyło polakowi karę. Po obradach decyzję jury wygwizdano.

Dwa mecze

Ruchu w Czechosłowacji

Wobec pouzowania Ruchu w grach o mistrzostwo ligi, kierownictwo klubu zakontraktowało wyjazd, pełnej drużyny reprezentacyjnej, na dwa starty do Czechosłowacji, a to w sobotę dnia 13 maja, Ruch gościć będzie w Morawskiej Ostrawie, gdzie rozegra zawody z mistrzem Żupy czeskiej „Slovanem".

W niedzielę zaś przeciwnikiem ślązaków będzie znakomita drużyna „Polonia" z Karwina.

Jesteśmy pewni, że Ruch godnie zaprezentuje sport piłkarski Polski za granicami kraju.

Mecz lekkoatletyczny

Katowice — Król. Huta

Dnia 14 maja rb. odbędzie się na Stadjonie W.F. i P.W. w Królewskiej Hucie, międzymiastowy mecz lekkoatletyczny z udziałem najlepszych zawodników i zawodniczek obu miast.

Sensację budzi konkurencja w biegu 5000 mtr. gdzie prawdopodobnie na starcie staną między innymi Hartlik (Król Huta) i Orłowski (Katowice).

„Dzień PZPN-u w Nowej Wsi

Z okazji „Dnia PZPNu" odbył się tu mecz reprezentacyjny, między kombinowanym zespołem, złożony z graczy klubów: Czarni Chropaczów, Wawel Nowa-Wieś i Zgoda Bielszowice, a reprezentację graczy klubów: Slavia Ruda, Pogoń Nowy — Bytom, Poniatowski Godułą i Naprzód Ruda, zakończony zwycięstwem pierwszych w stosunku 4:2 (1:1).

NOWE PRZEPISY GRY W SIATKÓWKĘ I KOSZYKÓWKĘ.

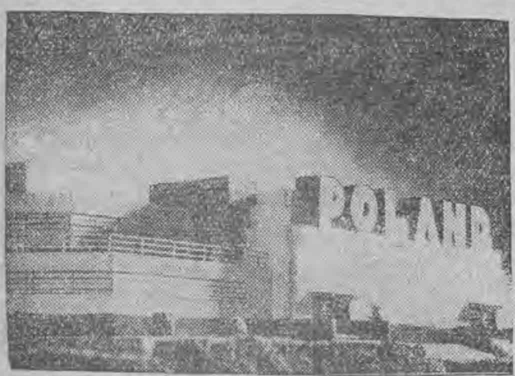
Na półkach księgarskich ukazały się nowoopracowane przez pp. Dyr. Sikorskiego i Wójcickiego (YMCA Kraków) polskie przepisy gry w siatkówkę i koszykówkę, zatwierdzone ostatnio przez Polski Związek Gier Sportowych w Warszawie. Nowe przepisy oparte są wyłącznie na polskim systemie gry. Wymaga to szczegółowego zaznajomienia się poszczególnych ośrodków, związków i klubów z niemi, — dlatego też Polski Zw. Gier Sport. zaproponował autorom objazd wszystkich ważniejszych okręgów w Polsce, celem zaznajomienia związków i klubów z nowemi przepisami. Stare przepisy, oparte wyłącznie na systemie amerykańskim, będą w najbliższym czasie wycofane.

ROBOTNICY BELGIJSCY PRZECIW HITLEROWI.



W pochodzie 1-majowym w Brukseli niesiono między innemi kukłę, przedstawiającą powieszonego Hitlera.

POWILON POLSKI NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W CHICAGO



Na zdjęciu naszem widzimy pawilon polski na Międzynarodowej Wystawie w Chicago, która otwarta będzie w roku bież., ufundowany staraniem i kosztem Polonji amerykańskiej.

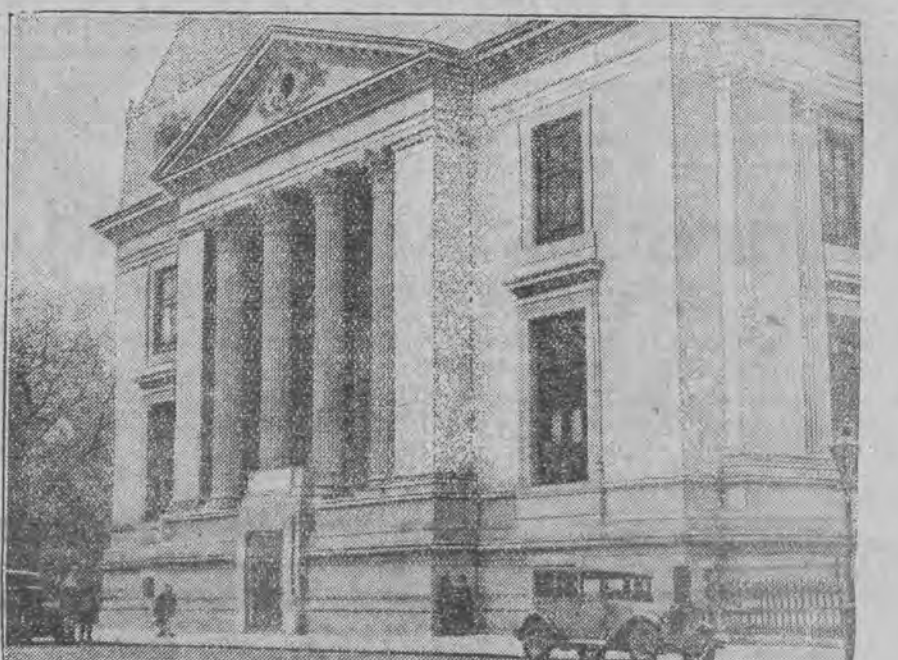
Nieście pomoc najbiedniejszym

Nowy sport letni



Zwolennicy jazdy na nartach wynaleźli obecnie nowy rodzaj sportu — narty letnie na kółkach pneumatycznych. Sport ten cieszy się wielkiem powodzeniem.

Przed konferencją gospodarczą w Londynie



12 czerwca rozpocznie się w Londynie w muzeum geologicznem światowa konferencja gospodarcza. Na konferencję przybędą przedstawiciele 60 państw. Na zdjęciu widzimy gmach muzeum geologicznego w Londynie.

NAJMŁODSZA LOTNICZKA.



4-o letnia dziewczynka Sheila Brown jest najmłodszą lotniczką na świecie. — Nie jest to bynajmniej żart. Sheila ma już za sobą przebytych 200 godzin w powietrzu. Obecnie przygotowuje się ona do lotu długodystansowego.

SENSACJA NA TORZE WYŚCIGOWYM.



W czasie wyścigów motocyklowych o mistrzostwa Francji w Montrouge zdarzył się na torze wyścigowym sensacyjny wypadek. Oto dwa motocykle, usiłujące się wyminąć, ześlizgnęły się na wirażu, przyczem obaj motocykliści runęli na ziemię, nie ponosząc jednak żadnego szwanku.

Codzienna nowelka „Expressu".

Księżniczka i markiz

Gdy taksówka zatrzymała się przed jednym z największych hoteli paryskich Linie mocniej zabiło serce.

— A więc nareszcie! Tyle lat marzyła o wielkim świecie, o wytwornych panach, o rodowej arystokracji! Do tej pory to wszystko było dla niej niedostępne. A teraz nareszcie wchodzi w nowe życie.

W hotelu ogarnął ją wielki niepokój. Do tej pory przecież nigdy jeszcze nie była w żadnym hotelu, nawet w rodzinnem miasteczku.

Portjer wymienił ceny numerów. Lina wybrała jeden z najdroższych na drugiem piętrze i natychmiast zapłaciła za cały tydzień, choć tego od niej wcale nie żądano.

W księdze hotelowej zapisała się jako księżniczka de Gantelon.

W rzeczywistości Lina wcale nie była księżniczką i nazywała się poprostu Robier.

Ojciec jej poległ w czasie wojny. — Matka, z którą wspólnie zamieszkiwała w małem miasteczku, otrzymywała rentę inwalidzką, prócz tego zaś prowadziła jakieś interesy.

Lina była czarującą dziewczyną. — Nikt temu nie mógł zaprzeczyć. Gdyby zrezygnowała ze swych górnych, fantastycznych planów z pewnością znalazłaby męża w rodzinnem miasteczku.

Ale Lina marzyła o innem życiu. Chciała zabłysnąć w wielkim świecie, roiła sny o teatrze i kinie i traktowała zgóry wszystkich małomiasteczkowych wielbicieli.

Gdy po ukończeniu gimnazjum przyjęła posadę na poczcie, była przekonana że niedługo będzie pracować w tej instytucji, że niebawem jej życie skieruje się zgoła na inne tory.

I nagle jej matka umarła. Okazało się, że pozostawiła przeszło 60 tysięcy franków. Znajomi radzili Linie, by te pieniądze umieściła w banku, ale dziewczyna nie usłuchała.

Pewnego dnia wzięła urlop na poczcie i z całą odziedziczoną gotówką wyjechała do stolicy.

Wielki hotel, w którym zamieszkała, w tym czasie miał nielicznych gości. Kryzys i temu przedsiębiorstwu dał się mocno we znaki.

Lina szybko rozczarowała się.

Zamiast wytwornych arystokratów i eleganckich księżniczek, zastała wieczorem w sali restauracyjnej kilkanaście osób, które swym wyglądem w żadnym wypadku nie mogli jej imponować.

Jakiś grubas, w jaskrawym swetrze zwrócił się do niej z tak niedwuznaczną propozycją, że była już gotowa wezwać portjera. Na szczęście brutal zrozumiał, że nic nie wskóra i ulotnił się.

Po kolacji Lina sama udała się na przechadzkę. Pragnęła pójść do opery, do nocnych lokali, ale musiała przecież znaleźć sobie jakiegoś towarzysza. Niestety, nie udawało się jej.

Na ulicy kilku mężczyzn zaczepiło ją tak brutalnie, że ją ogarnęło obrzydzenie.

Wróciła więc do domu, zupełnie zrezygnowana.

Nazajutrz powtórzyła się ta sama historja. Ani w hotelu, ani w żadnym innym lokalu nie udało się jej zetknąć z tym światem, o którym od wielu lat marzyła w miasteczku.

Trzeciego dnia zdobyła się na odwagę i udała się do wytwórni filmowej.

— Jeśli mnie nie zaangażują, — myślała, — to przynajmniej chyba poznam znakomitości, które do tej pory podziwiałam tylko z ekranu.

I tym razem spotkał ją jednak srogi zawód.

W wytwórni widniały wielkie napisy: Wolnych posad niema. Nawet statystów nie przyjmowano.

Linie, mimo pewnych starań, nie udało się uzyskać rozmowy z żadnym reżyserem ani dyrektorem.

Gdy zmęczona i zgorzkniała wróciła do hotelu, nareszcie uśmiechnął się jej los.

Przy obiedzie, przy sąsiednim stoliku, zauważyła młodego, urodziwego mężczyznę, który niewątpliwie zaliczał się do arystokracji.

Nieznajomy zwrócił na nią również uwagę. Po posiłku przedstawił się jej:

— Jestem markiz Jeando la Fresnay — rzekł, spoglądając Linie w oczy.

— Księżniczka de Gantelon — odparła mu.

Wieczorem poszli do opery, a następnie do kabaretu.

Następnego dnia zwiedzili również kilka lokali, o których Lina do tej pory nawet nie słyszała.

Markiz był czarujący. Tak rasowego mężczyzny nie spotkała do tej pory. Sześć dni trwała idylla.

Siódmą noc spędzili razem w numerze Liny. Młoda dziewczyna nie potrafiła się dłużej opierać wytwornemu markizowi.

A gdy około południa zbudzili się ze snu, markiz odsłonił swoje karty.

W rzeczywistości był monterem w jakiejś większej firmie i nosił zgoła gminne nazwisko.

Lina przyznała mu się wówczas ze łzami w oczach, że również nie jest księżniczką.

Opowiedziała o całem swem życiu, o odziedziczonym spadku i swych dziecinnych marzeniach.

W kilka tygodni później wzięli ślub.

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika" Nr. 68 148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14 Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.